



ARTUR OPPMAN

---

# Zbójcy

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

ARTUR OPPMAN  
LEGENDY WARSZAWSKIE

# Zbójcy

Dwieście lat temu Nowe Miasto warszawskie otoczone było wielkimi moczarami i gęstymi zaroślami, w których nierzadko ukrywał się zwierzdziki, tak że zdarzało się nieraz, iż mroźną zimą głodne wilki przybiegały na rynek nowomiejski i wyły po nocach przed jatkami<sup>1</sup> rzeźników.

W czas takiej to właśnie zimy długotrwałej, w wieczór zawieruchą śnieżną dmący, do jednej z gospód<sup>2</sup>, w pobliżu kościoła Panny Marii, przywłókł się stary, obdarty, skulony z zimna dziad.

---

<sup>1</sup>*jatka* — rzeźnia; zakład rzeźniczy. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*gospoda* — miejsce, gdzie podróżni mogą dostać, za opłatą, nocleg i pożywienie. [przypis edytorski]

Rozejrzał się po izbie obszernej, o gościnę pokornie poprosił, że to — powiada — nie ma się gdzie schronić, a głodny jest taki, iż nogi go już nosić nie zdołają.

Choć żebrakowi źle jakoś z oczu patrzyło, miłosierni gospodarstwo nie odmówili mu przytułku. Jeść dali, pić dali i na ciepłym przypiecku przespać się pozwolili.

Wlazł ci dziadyga za piec, postękał, pokwękał i po krótkiej chwili zasnął widocznie, bo jął<sup>3</sup> chrapać, aż grzmiało.

A że to noc już na świat boży zapadła, tedy<sup>4</sup> i gospodarstwo<sup>5</sup>, pobożnie odmówiwszy pacierze, do snu się ułożyli, a też i dziewczyna służebna, gdy statki<sup>6</sup> zmyła i podłogę zamiotła, wlaźła pod pierzynę do swojego łóżka i już, już sen jej padał na oczy, gdy, nagle a niespodziewanie, coś ją tknęło, coś jakby zaszepotało: „Nie śpij, dziewucho, czuwaj...”.

---

<sup>3</sup>jąć (starop.) — zacząć (coś robić). [przypis edytorski]

<sup>4</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>gospodarstwo — tu: gospodarz z gospodynią. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>statki (daw.) — brudne naczynia, które zostały po jedzeniu. [przypis edytorski]

Przełękła się dziewczynina, ale nic, czuwa, jak jej ten głos wewnętrzny rozkazał. Modli się po cichutku, w sobie, i czeka, co to z tego będzie.

Minęła tak dobra godzina, a może i więcej, aż ci tu słyszy dziewczucha: ktoś się za piecem gramoli. Wyjrzała jednym okiem spod pierzyny, niewiele widzi, bo ciemno, ale tak myśli, że to chyba dziad ów zza pieca wyłazi.

Jakoż tak było w istocie. Dziad to, przybłęda, na czworakach idzie cichuteńko, podszedł do stołu, podniósł się, świeczkę zapalił, postawił na stole i rozejrzał się wokoło.

Panie Boże miłosierny! Straszne rzeczy! Dziadzisko już nie skulone, nie takie stare, jak się wydawało. Wyprostował się teraz, zогromniał jakoś, nóż długi a ostry w ręku trzyma, ślepiec mu błyszczą jak wilkowi. Zbójca!

Dziewuszysko zatrzęsło się ze strachu, ale zaraz pomyślała sobie: jak zobaczy, że nie śpię, zabije mnie, trzeba leżeć cicho, ani tchnąć.

A wiedziała też dobrze dziewczyna, co to za świeczka taka: z trupiego łożu<sup>7</sup>! Taka świeczka ma tę własność, że póki się pali, nikt ze śpiących w izbie ocknąć nie może; obudzi się dopiero, gdy świeca zgaśnie. Okropieństwo!

Rozejrzał się tedy ów zbójca, pomedytował chwilę i sunie bez szelestu, jak zły duch, naprzód do gospodarstwa, zobaczyć, czy śpią mocno?

Pochylił się nad nimi, a nóż wzniesiony w garści trzyma, popatrzył, posłuchał: spali.

Więc lezie pomaleńku, wprost ku łóżku dziewczyny służebnej. Uniósł pierzynę z jej głowy, przygląda się, a dziewucha dech zataiła w sobie, ani drgnie. Coś się zbójowi w niej nie spodobało, coś widać, psi syn, zauważył takiego, że nie dowierza; schylił się, nasłuchuje, czy równo oddycha: równo.

Ehe! Nie taki on głupi! Nie dosyć mu na tym! Uszczypnął ją w policzek: nic! Wyciągnął szpilkę z kapoty, ukłuł: nic! Jeszcze mu mało!

---

<sup>7</sup>łój — tłuszcz zwierzęcy. [przypis edytorski]

Wrócił się do stołu, wziął świeczkę, skrada się, a wciąż spoziera na twarz dziewczyny. No! Nie ma co! Śpi!

— Czekał, bestyjo — powiada — albo ty śpisz, albo nie śpisz; jeśli nie śpisz, to zaraz mi tu narobisz krzyku.

Stanął przy nogach łóżka i nuż bosc stopy służącej przypiekać oną świeczką z trupiego łożu. Przypieka, aż skóra skwierczy, aż bąble wyskakują. Dziewucha jak nieżywa; ani się ruszy.

— Śpi jak zarżnięta — mruknał zbójca. — Takiego bólu żaden człek bez wrzasku nie wytrzyma.

A ta dziewczyna taką siłę miała i taką wytrzymałość, iż ową mękę śmiało przeniosła, że to niby i jej życie, i jej gospodarstwa pocziwych od udawania, jako<sup>8</sup> śpi, zależało.

Uspokoił się zbójca, stawia świeczkę na nowo na stole, a sam drzwi cicho, cichutko otwiera i myk na dwór, po swoich kamratów.

---

<sup>8</sup>jako (*śpi*) (daw.) — tu: że (*śpi*). [przypis edytorski]

Ale już dziewczyna zerwała się z łożka, na bałykach<sup>9</sup>, bo chodzić nie mogła od bólu okropnego, do furty się dowlokła i żelaznym drągiem ją zawarła<sup>10</sup>.

Jeszcze nie zdążyła wyniść<sup>11</sup> z sieni, aż ci tu pięciu zbójów za drzwiami staje i chce furte otworzyć.

Ale! Gadaj mu tam! Otwieraj, kiedy zamknięte! A wyłamywać furte bali się, bo kościół blisko i hałas mógłby kto ze służby kościelnej usłyszeć!

Słyszysz dziewczucha, jak gadają:

— A mówiłeś, że otwarte. Czemuś nas zwiodł?

— Nie zwiodłem! Było otwarte! Ino<sup>12</sup> wiem, jak się to stało: to ta szelma dziewczyna nie spała i furte zawarła.

— Nie ona szelma, tylko ty szelma, żeś się nie poznał i dziewczuchy nie zarżnął!

---

<sup>9</sup>*na bałykach* a. *na bałyku* (daw.) — na czworaka (tj. na kolanach, podpierając się rękoma); por. daw. *bałykować*: raczkować (o dziecku), chodzić na czworaka. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*zawrzeć* (daw.) — zamknąć. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*wyniść* (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*ino* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

— Ano, nie ma co gadać po próżnicy! Na nic dziś cała robota. Chodźmy do lasu! Ale dziewczusze przy okazji odpłacim!

Poszli. A służąca wstała, świeczkę czarodziejską zgasiła, zażegła<sup>13</sup> łuczywo, zbudziła gospodarstwo i opowiedziała im rzecz całą.

Chorowała długo, a gdy wyzdrowiała wreszcie, przeniosła się aż na Litwę, bojąc się zemsty owych zbójów przeklętych.

---

<sup>13</sup>*zażegnąć* (daw.) — zapalić. [przypis edytorski]



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:  
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/legendy-warszawskie-zbojcy>

Tekst opracowany na podstawie: Artur Oppman, Legendy warszawskie, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, Warszawa [etc.], 1925

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: Riverside, iPyo@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.